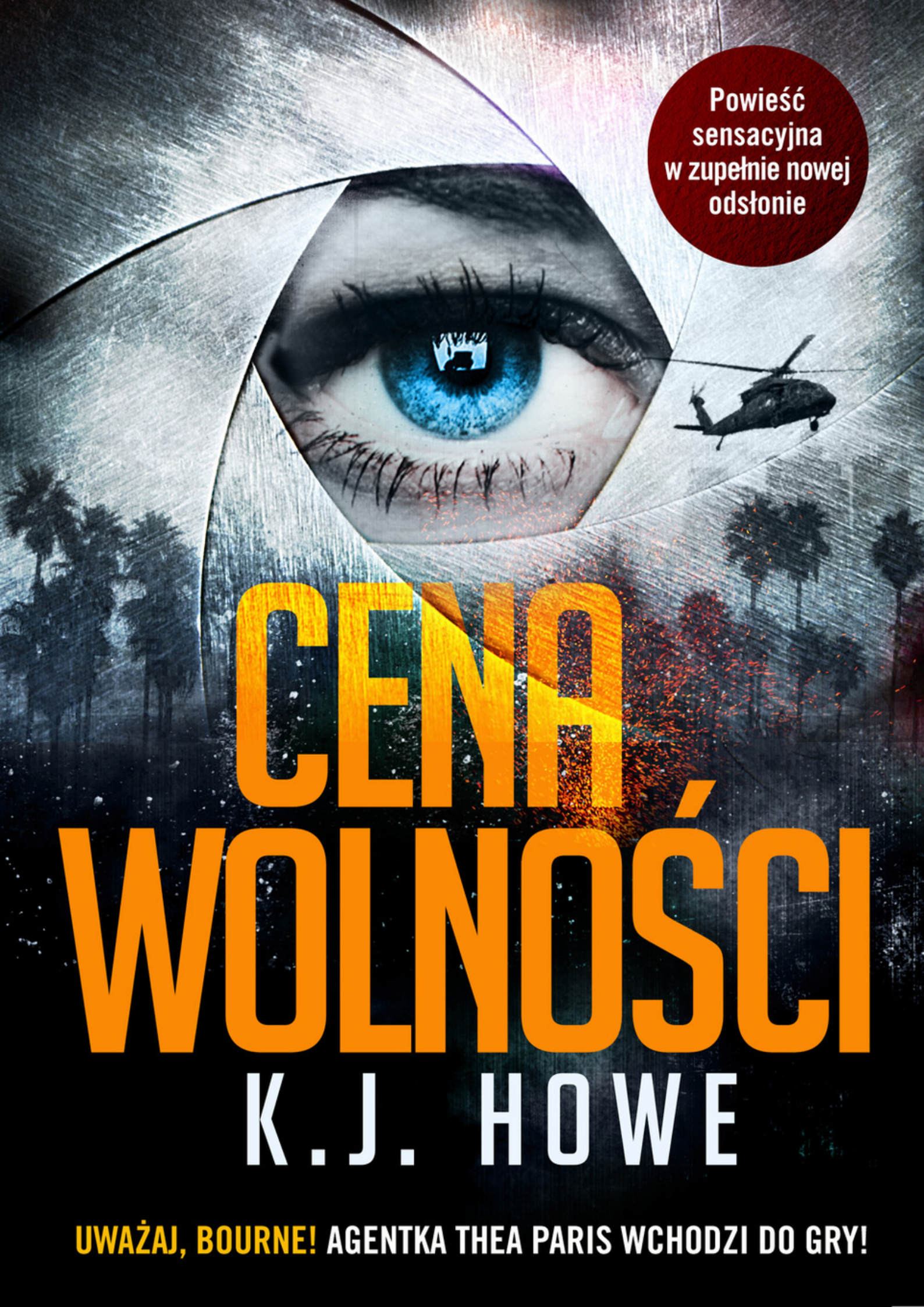




Powieść
sensacyjna
w zupełnie nowej
odświeżeniu

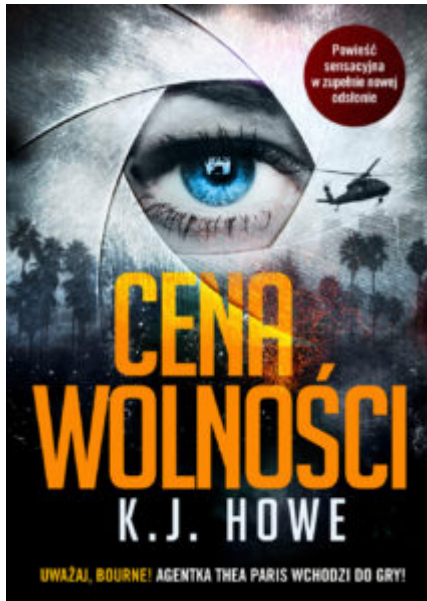
CENA WOLNOŚCI

K.J. HOWE

UWAŻAJ, BOURNE! AGENTKA THEA PARIS WCHODZI DO GRY!

Grecka tragedia

nimfa bagienna



Należę do pokolenia, któremu wydawnictwo Burda kojarzy się wyłącznie z prasą kobiecą. Konkretnie z kultowym – jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – czasopismem z wykrojami. To nienajlepsza konotacja, bo od wielu lat prasa kobieca, za sprawą określanych tym mianem wyrobów czasopismopodobnych, nie ma zbyt wysokich notowań. Nic więc dziwnego, że jakoś nie ciągnęło mnie do powieści wydawanych pod znakiem Burdy. Spodziewałam się co najwyżej łzawego romansidła. Jakże się myliłam!

„Cena wolności” – pierwsza książka wydana przez „Burdę” jaką przeczytałam – w żaden sposób nie może być zakwalifikowana do kategorii „proza kobieca”. Co najwyżej do kategorii prozy napisanej przez kobietę. Oczywiście w tekście można dostrzec elementy kobiece, jak by nie było, główna bohaterka jest kobietą. Ale bez przesady! To najczystszej próby sensacja. Taki literacki uniseks.

Szukając tytułu dla recenzji, wpadłam na pomysł, by książkę K.J. Howe nazwać nieco przekornie grecką tragedią. Mam po temu kilka powodów. Pierwszy – bardzo dosłowny. Akcja rozpoczyna się u wybrzeży słynnej wyspy Santorini i dalej toczy się głównie w Grecji, aczkolwiek, gwoli ścisłości muszę nadmienić, że od czasu do czasu przenosimy się poza Helladę. A jeśli tragedia, w tym przypadku brutalne porwanie, wydarzyła się w Grecji, to jest to bez dwóch zdań tragedia grecka. Nieprawdaż?

Na podorędziu czekają także konotacje bardziej górnolotne. Gdzieś tam, między wierszami, można dojrzeć elementy niczym z antycznego dramatu. Przede wszystkim mamy bohaterów, nad którym wisi nieuchronne fatum – wracająca niczym natrętny nocy koszmar klątwa sprzed lat. Mamy poplątane losy rodziny. Mamy syna występującego przeciwko ojcu. Mamy siostrę, która nie zdołała obronić brata. Brzmi znajomo, nieprawdaż? Myślę, że moje skojarzenia są w pełni uzasadnione. Oczywiście z całym zachowaniem proporcji. Trzeba to powiedzieć wprost, by uniknąć nieporozumień – mówimy tu o przeciętnej, rzemieślniczej sensacji, a nie o arcydziełach dramatu.

Sensacja to przede wszystkim akcja. Zadaniem gatunku jest dostarczenie rozrywki. Czytając „Cenę wolności”, nie sposób się nudzić. Cały czas coś się dzieje. Fabuła jest naprawdę zawikłana i pełna atrakcji. Chciałam dalej pisać o wartkiej akcji, o licznych nieoczekiwanych zwrotach, o pościgach, ucieczkach, o akcjach militarnych i politycznych knowaniach, ale moja wredna podświadomość nie pozwala mi na to, podsuwając cały czas, natrętne niczym jesienna mucha, słowo

„przekombinowane”. Tak przekombinowane, że trudno choć na chwilę uwierzyć w to, o czym czytamy. Najpierw myślałam, że się czepiam, chciałam nawet wykasować ten akapit i zacząć od początku. Powstrzymałam się w ostatniej chwili, bo przeżyłam takie małe czytelnicze satori. Sama sobie zadałam pytanie: „Jak można zarzucać sensacji, to że jest za bardzo sensacyjna?”. A potem sama sobie odpowiedziałam. Rozwiązanie tej pozornej sprzeczności jest proste. Jakoś tak, niepostrzeżenie, zmieniły mi się preferencje. Kiedyś podziwiałam pisarzy głównie za bujną wyobraźnię. Uwielbiałam twórców takich jak K.J. Howe, zdolnych wymyślać niestworzone rzeczy w hurtowych wręcz ilościach. Liczyła się mnogość przygód – nawet zupełnie niewiarygodnych – i tempo, tempo, tempo! Z czasem popadłam jednak w drugą skrajność. Podziwiam pisarzy, którzy potrafią prostą historię opowiedzieć w fascynujący sposób. W końcu kryminał wszech czasów da się streścić jednym zdaniem: „Student zabił siekierą staruszkę, a potem dręczyło go sumienie i dobrowolnie poddał się karze.”. Ale jakżeż to jest opowiedziane! <wink>

Wróćmy jednak do meritum, czyli „Ceny wolności” i jej fabuły. Nie na darmo nieco wcześniej użyłam słowa „rzemieślnicza”. Choć wydarzeń i przygód tu co niemiara, na kartach powieści nie znajdziecie nic (albo prawie nic), czego byście już wcześniej nie czytali. I to pewnie kilka razy. Autorka sprawnie łączy sprawdzone wielokrotnie wątki. Całość wychodzi zgrabna, ale niezbyt odkrywczą. Nie wymagajmy jednak za dużo. Nie każdy pisarz musi dokonywać przełomu w literaturze.

Pora na słów kilka o bohaterach wykreowanych przez Howe. Postaci, które poznajemy na kartach powieści, są niezwykle wyraziste. I znowu włącza się moja wredna podświadomość, podpowiadająca słowo „pokrecone”. Nikt tam nie jest zwyczajny. Z jednej strony to z pewnością zaleta, bo w końcu kto by chciał czytać o przeciętniakach – przeciętniaków mamy aż nadto na co dzień. Jednak z drugiej strony strasznie trudno zawiesić niewiarę i dać się uwieść opowieści. Bo jak tu uwierzyć w świat, w którym nie ma ani jednej normalnej osoby? A trudno jest się przejmować czymś, w co się nie wierzy.

Książka K.J. Howe to bez wątpienia ciekawa propozycja, nie każdemu jednak przypadnie do gustu. Jeśli wyznajesz zasadę, że im więcej się dzieje, tym lepiej, to „Cena wolności” jest dla ciebie. Jeśli natomiast jesteś zwolennikiem (albo zwolenniczką) szlachetnego minimalizmu, możesz podczas lektury poczuć się przygnieciony nadmiarem zdarzeń i uduźnień.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Cena wolności”

Autor: K.J. Howe

Tłumacz: Katarzyna Iwańska

Wydawca: Burda 2017

Stron: Mój egzemplarz recenzyjny ma 416, ale księgarnie internetowe podają zgodnie 350, co jest dziwne, bo zwykle wersja końcowa jest grubsza

Cena: 36,90 zł